

Józef Kotarbiński*

U ORZESZKOWEJ

...Na niewielkim statku parowym płyniemy w górę Niemna. Z prawej strony brzegi tu i owdzie wznoszą się do góry, niby strome, piaskowe ściany, upstrzone czarnymi jamkami, w których mają siedzibę nadrzeczne jaskółki. Na wierzchu ściany widać skrawek zieleni, za nią, tu i owdzie, niskie, ale ładne chaty, okolone kępami drzew. Ściany piaszczyste przerywają się czasem – a w tych przerwach widać pochyło spływające ku rzece skrawki pól, a częściej jeszcze malownicze parowy, po obu stronach gęsto obrosłe krzakami. Na lewo brzegi niskie, za nimi czarnieje wielki bór sosnowy.

Nagle maszynista puścił parę, rozległ się w powietrzu świst przeraźliwy, koła pryskające pianą zrobiły kilka wolniejszych poruszeń i statek się zatrzymał... Stanęliśmy przy Miniewiczach, ładnej nadniemeńskiej wiosce, w której Orzeszkowa przez kilka lat z rzędu spędzała letnie miesiące. Łódka podpłynęła pod statek i za parę minut wysiadłem na brzegu zasianym kamieniami. Kilkanaście kroków szedłem w górę po ścieżce wyżłobionej pochyło. Mijam furtkę i na tle pochyłej murawy widzę Orzeszkową, która wita mnie pełnym dobroci uśmiechem. Był to jasny dzień sierpniowy, słońce schowało się trochę za chmury, na tle zieleni rysowała się postać średniego wzrostu, w skromnej, czarnej sukni. Na wyrazistej i pełnej charakteru twarzy srebrzyły się upięte prosto, lecz starannie siwe włosy. Za parę minut siedzieliśmy przy stole, jedząc suto zastawione śniadanie i prowadząc ożywioną gawędę o tem, «co się dzieje w Warszawie».

Od razu, od wstępu do tego domu, ogarnęła mnie serdeczna atmosfera, wolna od wszelkich konwenansów i wymuszoności. Przyjechałem do Miniewicz na kilka dni, wyrwawszy się prawie przemocą od zajęć i kłopotów. Przy-

* J. Kotarbiński, *U Orzeszkowej*, „Kraj” 1891, R. X, nr 50. W tekście zachowano niektóre cechy oryginalnej pisowni i wymowy.

znam się, że w cudzym domu, podczas dłuższej gościny, rzadko kiedy bywam swobodnym. Mimowolnie krępuje mnie obce otoczenie. Uczucia tego jeszcze w wyższym stopniu dodają podczas podróży zagranicą i muszę je zwalczać siłą woli. U Orzeszkowej bardzo szybko ono minęło, nie tylko dlatego, że zastał tam drogie sercu memu osoby, ale dlatego, że sama gospodyni stwarza dokoła siebie nastrój poważny, ale serdeczny i podsycający towarzyską swobodę.

Bardzo prędko rzucił mi się w oczy jeden znamienity rys natury Orzeszkowej, niezgodny z przeciętnym typem charakterów kobiecych. Pomimo całej słabości dla cór Ewy, przyznać muszę, że wiele z nich posiada brzydki nałóg objawiania przede wszystkim uczuć nieprzyjaznych dla innych ludzi. Znam takie, w których nałóg ten rządzi przynajmniej połową słów i czynów.

Tymczasem stałą potrzebą duszy Orzeszkowej jest ujawnianie uczuć przyjaznych dla ludzi, dla jednostek i gromad społecznych. Wynika to z głębokiej miłości dla bliźnich, która jest jednym z głównych składników tej wyjątkowej natury... Miłość tę spotęgowały niewątpliwie teorie i pojęcia współczesnej psychologii. Orzeszkowa jest deterministką i w każdym błędzie, w każdym występku, widzi konieczny wynik właściwości ludzkiej natury, a raczej wynik działania czynników, które ją upośledzają lub krzywią. Dla niej w występku nawet tkwi zawsze pewien moment nieszczęścia. Determinizm prowadzi ją do wielkiej wyrozumiałości, której nie stosuje do jednostek i sił, łamiących szczęście człowiecze... Orzeszkowa odrzuca jednak twardą i posępną stronę determinizmu, który przetapia się w niej na uczucie pełno pobłażliwości, na gorące ukochanie tego wszystkiego, co pomnaża szczęście maluczkich i upośledzonych... Uczucie to wywołuje nawet pewną jednostronność poglądów, którą trudno zrozumieć, nie uprzytomniwszy sobie tych właściwości charakteru znakomitej autorki.

Pamiętam, że pewnego razu rozmawiałem z nią o jednym ze znanych szwindlarzy, który dopuścił się grubych nadużyć i uciekł za granicę. Znałem trochę tego człowieka i widziałem go, jak przed katastrofą na parę tygodni puszył się, jeździł na wielkim koniu moralności i powagi. W kilka tygodni dowiaduję się, że ten Katon był złodziejem publicznego grosza. Budził on wstręt i niechęć; mówiąc o nim, nazywaliśmy go łotrem, infamisem. Orzeszkowa jednak, słysząc o jego czynach, wyrzekła tonem głębokiego ubolewania:

– Ach, jaki to musiał być nieszczęśliwy człowiek!...

Zaprawdę, dziwną jest logika tej duszy, współczującej wszystkim bólam człowieczym, że znalazła w sobie iskrę współczucia tam, gdzie wszyscy inni czuli tylko wstręt i nienawiść. Ale ponad wszystkimi sprawami góruje w jej duszy miłość i troska o dobro społeczne. Orzeszkowa, pomimo wielkiego oczyszczenia naukowego i filozoficznego, rzadko kiedy mówi o kwestiach naukowych,

estetycznych i filozoficznych. Pracę literacką uważa jako misję społeczną; jest to uczucie głębokie, szczere, niewyrozumowane, nieoparte na żadnej doktrynie, ale będące główną dźwignią jej twórczej energii. Głębsze zagadnienia społeczne, sprawa kultury rodzimej oraz jej postępu wypełniają główną treść jej istoty. Ważne i palące zagadnienia doby obecnej stoją zawsze przytomne przed oczyma jej duszy, stanowią przedmiot nieustannej troski jej badawczego umysłu, ciągną wątek jej myśli i rozmów. Orzeszkowa mówi chętnie, wypowiada swoje myśli ze spokojem, naturalnością i sobie tylko właściwym tonem – pełnym łagodności i głębokiego przekonania. Mówi naturalnie, bez katedralnego tonu, ani jednostronnego zacietrzewienia, właściwego sawantkom pospolitego kroju. Opinie jej i poglądy wyrażane są na podstawach faktycznych; wymiana myśli, podczas rozmowy, łatwa i przyjemna. Nie lubi dysput, ale za to z wielkim zamiłowaniem opowiada o tajemnicach życia ludowego, w które się doskonale wcielać umie.

Niezmiernie miło sływały nam w Miniewiczach godziny na tych rozmowach, które toczyły się najczęściej na obszernej werendzie od strony ogrodu... Przytykał do niej obszerny pokój, który był jadalnią w pewnych godzinach i zarazem salonem, miejscem wieczornych pogawędek. Dom drewniany, który na lato wynajmowała tu Orzeszkowa od właścicieli Miniewicz, nie różni się od zwykłego typu naszych dworów wiejskich. Stoi on na wyżynie, wznoszącej się kilkadziesiąt stóp nad poziom rzeki. Stoki tej wyżyny od strony Niemna, niegdyś zielone, są obecnie stromą, piaszczystą ścianą...

Z werendy po kilku stopniach schodzimy do ogrodu – na lewo grupa cienistych drzew z ławeczką, wprost i na prawo ścieżki prowadzą do ogrodu, w którego środkowych kwaterach znajdują się owocowe drzewa... Idziemy kilka kroków, mijamy partię drzew i oto roztwiera się przed nami piękna panorama... Szara wstęga Niemna wije się w dole, naprzeciwko las sosnowy lekko szumi i odbija echem okrzyki nasze. W głębi Niemen skręca się na lewo wśród piaszczystych, falujących brzegów, na tle których samotnie rysuje się mała chatka przewoźnika. Idziemy dalej – za ostatnią dróżką ogródka spotykamy jeden z malowniczych nadniemeńskich parowów, które dla mnie mają wielki powab jako kawałek ziemi, którego nie dotyka ręka ludzka w celach użytkowych. Ale najpiękniejszy widok czekał nas wieczorem...

– Dziś będzie jacyca – mówił tonem znawcy młody szlachcic zagrodowy, jeden ze służących, którego specjalnością podczas lata był wydział... rybołówstwa.

I rzeczywiście była wieczorem jacyca... Z nastaniem mroku, nad rzeką zaczęły krążyć tumany białych motylków, które wykluwały się z poczwarek po to, aby żyć parę godzin i zginąć w falach rzeki... Tylko Niemen i Dźwina zachodnia, w drugiej połowie sierpnia, bywają widownią tego ciekawego zja-

wiska, które Orzeszkowa opisała w swej znakomitej powieści. Pojawienie się jacycy jest hasłem pomyslnem dla rybaków, którzy korzystają z tego, aby zbierać tę ulubioną przynętę... Wieczorem wyjeżdża na Niemen kilkanaście łodzi. W środku każdej z nich znajduje się deska, wyłożona gliną, na której płoną polana smolnego drzewa... Siadamy na jedną z takich łodzi... Do płomieni zlatują się całe chmury białych motylków. Jesteśmy jakby wśród tumanów śnieżycy, której każdy płatek ma życie odrębne. Grad owadów bije nas po głowie; otulamy szyje, żeby motylki nie wpadały za kołnierze. Na prawo i na lewo przy migotliwych blaskach ognia widać na Niemnie pływające całe wielkie płyty, jakby białych liści, opadłych na wodę. Cała niemal powierzchnia rzeki pokrywa się miliardami tych stworzeń jednodniowych, a właściwie jednowieczornych. Trupy ich pływają do świtu, a potem są łupem ryb, dla których jacyca jest wielkim przysmakiem. Wiedzą o tem rybacy i dlatego zbierają korcami szczątki motyli, potem mieszają lep ten z gliną, a zrobione z tej masy wielkie kule, rzucają na dno, jako przynętę przy łapaniu ryb na wędkę.

Po chwili wyszedłem z łodzi i z góry stromego brzegu patrzyłem na tę oryginalną scenę... Wieczór był ciepły i jasny... W głębi czerniał las spokojny, po rzece powoli sunęły ruchome ogniska na łodziach, a ogień ślizgał się po lekko falującej powierzchni rzeki, przysłoniony obłokami owadów, które majaczyły na prawo i na lewo po nad falami rzeki. W powietrzu rozlegała się przeciągła nuta pieśni, nuconej zgodnie przez dzielną zagonową szlachtę... Jest to jedno z najbardziej malowniczych i oryginalnych wrażeń, jakie otrzymałem w mem życiu.

W ogóle «okolica» miejscowa i obyczaje ludowe oraz drobnej szlachty dostarczają materiału oryginalnego i ciekawego, który Orzeszkowa tak znakomicie wyzyskała w *Chamie*, *Nad Niemnem* oraz kilku drobniejszych obrazkach. Bardzo ciekawą zrobiliśmy wycieczkę do sąsiedniej wsi Ponizany, zamieszkałej przez lud białoruski. Mieszkał tam pierwowzór Franki z *Chama*; ponieważ byłem w Miniewiczach w parę miesięcy po przeczytaniu tego arcydzieła, więc brała mnie ciekawość porównać model literacki z artystyczną przeróbką. Uderzył mnie przede wszystkim wygląd samej wsi, skupionej z wielkim porządkiem na pewnej przestrzeni, okolonej budynkami i wspólnym parkanem. Nie było to zbiorowisko rozrzuconych bezładnie domów, ale cały obszar regularnie podzielony, tak, że z jednej strony znajdowały się domy mieszkalne, ładne i schludne, obok nich ogrody warzywne, z drugiej zaś uprawne działki pola, do których przytykały zabudowania gospodarskie. Znac było od razu, że wieś ta, urządzona wspólnymi usiłowaniami gromady, stanowi spójną całość... Tuż za nią biegła ku dołowi droga do rzeki, po której przeprawiano się promem. Obok drogi na piaszczystym wzniesieniu, pod lasem, stoi stara maleńka cer-

kiewka, z zabitemi drzwiami... Obok niej, wśród sosen, sterczą krzyże drewniane. To dawny cmentarz wiejski, nieokolony żadnym parkanem lub płotem, zajmujący skrawek lasu, bardzo malowniczy w swym opuszczeniu.

Siadamy na brzegu cmentarza, na wierzchu spadziści, która stacza się ku rzece, pokryta zielenią. Na dole widzimy parę chat przy rzece, oderwanych od wioski, a wśród drzew zamigotała nagle postać wieśniaczki, niosącej na plecach płachtę z gałęziami na ogień.

Był to właśnie model Franki. Przywitała Orzeszkową, potem odezwała się śpiewnym akcentem.

– Pani sobie myśli zapewne, co duchy wstają z grobów i chodzą po świecie.

Słońce skłaniające się ku zachodowi rzucało spoza drzew czerwone blaski. W tem oświetleniu postać kobiety, u stóp cmentarza, miała w sobie coś fantastycznego. Słowa jej odnosiły się do przebytej niedawno choroby. Przekonaliśmy się wkrótce, jak Orzeszkowa trafnie uchwyciła tę postać. Poszliśmy do chaty, którą jej świeżo mąż wystawił, skromnej, ale czystoichnej i schludnej. Kobieta trzydziestokilkolletnia, ze śladami niepospolitej urody, nerwowa, niespokojna, śpiewnym głosem skarżyła się na los... Gdym zapytał jak się jej powodzi.

– Źle panie, zwyczajnie kiedy się szlachetna krew między kaimską dostanie.

Te słowa wybornie wyglądałyby w ustach Franki z *Chama*, gdym je powtarzał Orzeszkowej, rzekła ze swym dobrotliwym uśmiechem: «Czemu mi ona tego pierwszej nie powiedziała?»

Obcowanie z ludem jest ulubionym zwyczajem znakomitej autorki. Najczęściej podczas popołudniowej przechadzki, jak pogoda na to pozwala, spaceruje po wsi, wstępuje do chat szlacheckich i wiejskich, rozmawia, wypytuje się o sprawy familijne, a czyni to z wielką prostotą, bez chłopomańskiej pozy, ani protekcyjnej powagi. Ceni ona i kocha bardzo lud tamtejszy, z wielu względów zaiste godzien szacunku i podatny do przyjęcia lepszej kultury – umie się wcielić w ten świat odrębny, widzi w nim całą różnorodność charakterów i objawów ludzkiej natury. W rozmowach Orzeszkowa wyrażała nieraz żal, że niepodobna jej poznać tego ludu do gruntu; albowiem wobec ludzi innej sfery nie jest on nigdy taki swobodny jak wobec swoich. Pragnieniem jej byłoby zrobić wycieczkę po wsiach w stroju wiejskim, tak, aby chwycić to życie na gorącym uczynku, ale spełnienie tego projektu jest niemożliwym. Mieszkając na ustroniu, w małym mieście, Orzeszkowa w ogóle nauczyła się pobłażliwie patrzeć na życie klas niższych. Oddalona od komfortu i wyrafinowanego życia wielkomiejskiego, mogła się skupić swobodnie i prowadzić tu życie ciche, spokojne, wypełnione nieustanną, olbrzymią pracą umysłową. Istnieje pewien sympatyczny kontrast pomiędzy wysokim wyrobieniem umy-

słu, stojącego na wyżynach wieku, spotęgowanego najnowszymi zdobyczami, myśli i wiedzy niepodległej, a pomiędzy prostotą i skromnością estetycznych upodobań Orzeszkowej. Ma ona w sobie szczerą, powiem nawet, trochę naiwną, chęć dopatrywania wszędzie piękna w koło siebie. Dlatego właśnie potrafiła z wąskiego zakątka, w którym przebywa co lato, wydobyć tyle materiału do swych znakomitych powieści. Posiada ona jedynie sobie właściwy dar chwytania szarej prawdy życia i doli maluczkich, i dopatrywania w niej tęczyowych odbłasków.

Pamiętam, staliśmy raz przy brzegu rzeki, witając zwolenników rybołówstwa, którzy wracali z niezłym plonem. Na kamieniu, nad wodą, stał brudny chłopak w koszulinie i mocno poszarpanej kapotce.

– Patrz pan, jak malowniczo wygląda to dziecko na tle rzeki...

Dla mnie nie było nic malowniczego w tym brudnym, obdartym chłopcu. Zrozumiałem jednak w tej chwili właśnie ową cudowną własność twórczych umysłów, że widzą one przez pryzmat poezji to nawet, co zwykłemu spostrzegaczowi wydaje się prozą szarą i pospolitą jak upieczenie wróbla. Porównywałem w myśli Orzeszkową z niektórymi rozkapryszonymi damami, co na rautach albo wieczorach tańczących popisują się z fabrykowanym pesymizmem i krytycyzmem, spod którego przegląda przeraźliwa pustka myśli i serca. Ta kobieta, której szlachetną głowę przypruszyła siwizna, ten umysł śmiały i oryginalny, ten talent dzielny i żywotny, który tak pięknie pomnożył dorobki naszej umysłowości, potrafi się cieszyć byle drobną trawką lub kwiatkiem nadniemeńskim. Miał rację Vrchlický, mówiąc, że powinniśmy wszyscy zostać chociaż trochę dziećmi aż do siwych włosów. Taka świeżość uczucia, taka prostota upodobań jest cechą natur wyższych a szlachetnych.

Orzeszkowa, wśród nieustannej pracy umysłowej, lubi poświęcać chwile wolne, zwłaszcza podczas lata, ulubionemu królestwu roślin. Z zamięłowania tego wynikły cenne prace etnograficzne, pomieszczone w „Wiśle”, oraz mnóstwo pełnych gustu i świetnych w układzie, robót z roślin suszonych. Podczas przechadzek sama zbiera kwiaty i zioła, które jej także znoszą kobiety ze wsi. Wspólnie z domownicami i przyjaciółkami po całych godzinach układa ulubione roślinki, suszy je, a potem jesienią i zimą układa je w całości prześliczne, które mogą stanowić oryginalne motywa ornamentacyjne dla malarzy i rysowników.

Na wsi Orzeszkowa prowadzi w gronie najbliższych przyjaciół i domowników życie ciche i jednostajne. Rankiem, jeśli pogoda sprzyja, wstaje o godz. 7 lub 8 i puszcza się czasem na wycieczkę po Niemnie. Potem do godziny 1 załatwia korespondencję, czyta książki i gazety. Po drugim śniadaniu, czytanie głośne lub gawęda na werandzie z domownikami. O godzinie 5 obiad, zwykle

obficie i smacznie zastawiony, w którym potrawy litewskie grają ważną rolę. Orzeszkowa lubi karmić dobrze swych gości, ale sama jada bardzo mało, za mało dla podtrzymania sił koniecznych do pracy. Zdrowie jej w ogóle wątpliwe, częste bóle głowy paraliżują chwilami działalność pisarską. Przyczyną tego, jak twierdzą lekarze, jest w stosunku do sił fizycznych nadmierna umysłowa produkcja.

Po południu następuje krótka chwila wypoczynku, a po niej spacer niedaleki po wsi, wieczór schodzi na gawędcę z domownikami i głośnym czytaniu.

Podczas lata Orzeszkowa zwykle mało pisze, najczęściej zbiera materiały, gromadzi starannie notatki; po każdym spacerze, każdej wycieczce, opisując świeże wrażenie, widoki z lasów, pól i łąk, grę światła na niebie, jednym słowem, notując najskrzętniej wrażenia. Dopiero jesienią lub w zimie, gdy wraca do Grodna, przetapia ten materiał w formę artystyczną. Chociaż wyjątkowo powieść *Nad Niemnem* powstała pośród lata. W Grodnie zamieszkuje Orzeszkowa większą połowę parterowego domku, na jednej z bocznych uliczek. W pozostałej części mieszka rodzina jej przyjaciółki i lektorki pani O. Wchodzi się do tego domku przez furtkę od ulicy. Po prawej stronie niewielkiego podwórza znajduje się mała ogródka należący do właściciela, który zamieszkuje niewielką oficynę na prawo. Na lewo wchodzimy do małego przedpokoju zastawionego półkami pełnymi książek i książ dużych, w których się suszą ulubione rośliny, roztaczając aromatyczną woń dokoła. Z lewej strony przedpokoju niewielki pokój jadalny, urządzone skromnie, za nim pokój pani M., zajmującej się częścią gospodarską domu. Z prawej strony przedpokoju drzwi prowadzą do kuchni i pokoiów służbowych, w głębi zaś wchodzi się do małego saloniku, urządzonego mile, chociaż prosto, na którego ścianach wiszą obrazy H. Verneta oraz bardzo ładne malowidło szkoły holenderskiej, przedstawiające owoce. Są to resztki bogatszego zbioru obrazów, który należał ongi do rodziny autorki.

Z tego saloniku na prawo wchodzimy do wielkiego pokoju, w którym Orzeszkowa spędza największą część życia. Wielkie szafy z książkami dzielą go na dwie połowy. Pierwsza stanowi drugi salonik, druga jest pracownią i zarazem sypialnią Orzeszkowej, która w towarzystwie książ swoich czuje się we właściwej atmosferze. W pierwszej połowie na ścianach wiszą sztychy i portrety dziejowe, na stołach ilustrowane wydawnictwa i albumy. W głębi niewielkie biurko, na którym panuje wzorowy porządek. Nad niem wiszą portrety rodziców autorki, których dobrą reprodukcję umieścił niedawno „Świat” krakowski. Z portretu widać, że Orzeszkowa wyraziście rysy odziedziczyła po matce, która właśnie trzyma na ręku małą dziewczynkę – tę samą, która dziś karmi cały naród płodami swej twórczości. Na biurku kilka statuetek

z terra-cotty, parę nowych książek, zaczęty rękopis oraz notaty ułożone starannie i regularnie. Znać tu na każdym kroku ład i systematyczność, konieczną w życiu, wypełnionem po brzegi wielką produkcyjną pracą.

Tryb życia miejski różni się od wiejskiego pod pewnymi względami. Przed południem i przed drugim śniadaniem Orzeszkowa załatwia korespondencję, czyta dzienniki, potem od godz. 1 do 2 przyjmuje interesantów i nielicznych znajomych, następnie czyta lub pisze. Po obiedzie, podawanym zwykle o godz. 5, następuje pora zupełnego odpoczynku. Wtedy zwykle bywa sama, nie śpi, ale nie rozmawia z nikim, chodzi sama lub spoczywa wśród zmroku.

O godzinie 8-ej domownicy i przyjaciele gromadzą się koło stołu, następuje wtedy głośne czytanie do godziny 1-ej w nocy, przerywane tylko herbatą, podawaną około 10-ej. I ten tryb życia zmienia się, gdy autorka zajęta jest pracą twórczą. Skoro zacznie jaką powieść lub większą robotę – pisze wtedy od rana do obiadu, pisze nieustannie, jednym tchem, kilka chwil zaledwie poświęcając na posiłek. Ta praca twórcza, rozumie się, nie może trwać długo w jednakowym natężeniu. Zwykle, po okresie produkcji, następuje doba spoczynku i skupiania sił, gromadzenia nowych pomysłów. Ale praca umysłowa Orzeszkowej nie ustaje ani na chwilę. Kilka godzin dziennie poświęca czytaniu, odbiera mnóstwo pism polskich, ruskich i zagranicznych, sprowadza ciągle z zagranicy potrzebne jej dzieła naukowe i historyczne, za które nieraz po parusetrublowe płaci księgarniom rachunki. Do dziejów starożytnych, którymi dużo zajmowała się ostatnimi laty, posiada bardzo kosztowne wydawnictwa współczesne niemieckie i francuskie. Nieobojętna na ruch filozoficzny współczesny, z zamiłowaniem studiuje przedmioty historyczne, ale widzi je zawsze pod kątem współczesnym, szuka w nich treści, mającej związek z kapitalnymi zagadnieniami wieku naszego.

Dosyć przez krótki czas przypatrzeć się jej cichemu życiu, aby stwierdzić, że Orzeszkowa należy do tych mocarzy literatury, co nie oddzielają słowa od czynu. Nie jest podobną w niczym do fabrykantów frazesów, cyzelujących piękne wiersze, którzy mają na końcu stalówki piękne słowa, a przeczą im w praktyce ujarzmienia przez liche instynkta i małe namiętności. Przechodząc w myśli szereg naszych pisarzy dawnych i współczesnych, przyznać muszę, że niewielu jest i było takich, którzy by równie szlachetnie pojmowali swe posłannictwo pisarskie, którzy by słowo uważali zawsze za oręż prawdy i szczęścia współbraci.

Nie zasklepiając się w pracy umysłowej, Orzeszkowa, o ile tylko może, działa praktycznie, czego dało dowody po ostatnim pożarze Grodna. Jako literatka jest bardzo względem siebie wymagającą i bynajmniej nie przecenia

własnej twórczej energii. Wyznaje otwarcie, że w zawodzie pisarskim miała nieraz chwile zwątpienia i goryczy, które ustępowały pod wpływem objawów życzliwości i uznania. Tworzy z nieustanną myślą o szczęściu społecznym, więc troszczy się o to, czy jej dzieła znajdują żywy oddźwięk w umysłach czytelników. Wzrost antysemityzmu napawa ją głęboką goryczą; w ogóle nie lubi wszystkich doktryn i prądów, w których określenie wchodzi wyraz «anty» – nie lubi zasad, które płyną z nienawiści, z przesądów i uprzedzeń kastowych.

Doktryna miłości, w swym wielkim znaczeniu, tak jak ją pojmował Mickiewicz, miłości, obejmującej w ramiona nie przeszłe, «ale terażniejsze i przyszłe pokolenia», jest główną dźwignią dzieł jej i czynów.

W życiu domowym rozacza dokoła siebie atmosferę wielkiej dobroci, wywiera wpływ podnoszący i uszlachetniający, który miałem sposobność bardzo wyraźnie zauważyć. Chociaż sama czuje piołun życia, chociaż dusza jej krwawi się niejedną boleścią osobistą lub zbiorową, potrafi koić serca zatrute lub szarpnięte wielkim nieszczęściem.

Nic dziwnego, że wspomnienia pobytu w jej domu należą do najmiłszych, bo wśród marności codziennych zabiegów, wśród lichoty, krętaniny, swatów, trudów i wysiłków chętnie wspominamy te chwile, w których odsłaniał się nam widok na piękne krainy i na wyniosłości natury człowieczej... Gdym po pierwszy raz zegnał jej letnią siedzibę, gdy znikaty z wolna przed mym okiem brzegi Miniewicz i bór sosnowy, domki schludne, okolone zielenią, doznałem takiego uczucia, jakby w głęb mej istoty zapadał obraz pefen uroku i świeżości, który został we mnie na zawsze, a wywołany siłą wyobraźni, staje jak tęczowa wizja przed «oczyma duszy».

